



Pokazałem mu pięść...

**Rozmowa z generałem-majorem KGB ZSRR w stanie spoczynku
Walerijem Nikołajewiczem Wieliczko,
prezydentem Klubu Weteranów Bezpieczeństwa Państwowego**



🗨 Jak zaczął Pan swoją służbę w KGB i jak to się stało, że z oficera kontrwywiadu został Pan oficerem służby ochrony najwyższego kierownictwa kraju?

Po studiach na Wydziale Fizyki Woroneskiego Uniwersytetu Państwowego zostałem skierowany do pracy w zamkniętym biurze projektowym, które zajmowało się konstruowaniem silników na paliwo ciekłe do rakiet. Dostałem się do działu metrologicznego. Postawiono mi zadanie skonstruowania przyrządu, który automatyzowałby obróbkę danych pochodzących z ogromnej ilości czujników, którymi silnik raketowy był dosłownie pokryty podczas prób jego rozruchu. Przy przygotowywaniu danych z eksperymentów, celem wprowadzenia ich do komputera, pracowały setki młodych dziewczyn. Ich praca była nieciekawa, nudna i bardzo pracochłonna. W ciągu dwóch lat udało mi się zaprojektować przyrząd, który zwolnił je od tej monotonnej i ciężkiej pracy. Podobno jest on eksploatowany jeszcze dzisiaj.

W tym okresie przemysł elektroniczny kraju tylko co zaczynał opracowywać i produkować układy scalone. Tak więc zaplanowałem użycie w moim przyrządzie wyłącznie najnowocześniejszych podzespołów. Namówiłem swojego, szanującego wszystko co nowe, kierownika działu, żeby wysłał mnie na delegację do podmoskiewskiego Zielonogrodu, będącego wtedy centrum najbardziej rozwiniętych opracowań w dziedzinie półprzewodników. Zamierzałem zapoznać się tam z najbardziej perspektywicznymi wzorami elektroniki, lecz nie okazało się to takie proste. Moje biuro konstrukcyjne podlegało Ministerstwu Budowy Maszyn, a przedsiębiorstwa Zielonogrodu Ministerstwu Przemysłu Elektronicznego. Choć miałem najwyższą klauzulę dopuszczenia do tajemnic, przyjęli mnie tam niezbyt życzliwie, prawdopodobnie z uwagi na bariery międzyresortowe.



Trzeba było wykorzystać swój spryt. Ale, dzięki Bogu, wszystko zakończyło się pomyślnie i przyjechałem do domu, mając w kieszeni trochę – tajnych wtedy – układów scalonych. Podstawą do ich uzyskania było dotarcie do szeregowych pracowników, inżynier zawsze zrozumie inżyniera. Po przyjeździe do biura konstrukcyjnego w emocjonalnej i barwnej formie opowiedziałem o swoich „szpiegowskich” przygodach, nie wiedząc, że jeden z obecnych przy mojej relacji kolegów wcześniej pracował w KGB, skąd został zwolniony z powodów zdrowotnych.

Teraz rozumiem, co oznacza stwierdzenie, że „bytych czekistów nie ma”. Zameldował on swojemu kierownictwu nie tyle o: „umiejętności W. Wieliczko do nieuzasadnionego zainteresowania państwowymi tajemnicami”, ale o moich zdolnościach do zdobywania tych tajemnic. Mnie, jak dowiedziałem się później, nie rozpracowywali, podejrzewając o szpiegostwo, lecz badali moje możliwości w celu wykorzystania mojej osoby jako nielegata I Zarządu Głównego KGB (tzw. linia „S”).

Dalej wszystko potoczyło się nie mniej interesująco. Opowiem o tym dokładniej w przygotowanej przeze mnie książce wspomnieniowej.

Tak czy inaczej – nie minął rok, jak przechadzałem się po wspaniałym mieście Mińsk w mundurze lejtnanta-łącznościowca. Ukończyłem w stolicy Białorusi roczne Wyższe Kursy KGB ZSRR, gdzie przygotowywano kontrwywiadowców spośród osób, które już posiadały wyższe wykształcenie cywilne. Następnie wróciłem do Zarządu KGB w Woroneżu, a potem trafiłem do macierzystego biura konstruktorskiego w charakterze pracownika operacyjnego.

W 1980 roku zostałem awansowany i przeniesiony do Moskwy, do centrali KGB, gdzie rozpocząłem służbę w Głównym Zarządzie Kontrwywiadu. Po roku współpracownicy z wydziału wybrali mnie sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej KPZR. Po dwóch latach zostałem instruktorem Komitetu Partyjnego KGB ZSRR, gdzie oprócz Zarządu Bezpieczeństwa Ekonomicznego (6. Zarząd) i Zarządu Śledczego, byłem kuratorem 9. Zarządu, tzw. Dziewiątki – czyli ochrony rządowej.

Po kolejnym roku otrzymałem poważną propozycję od naczelnika 9. Zarządu KGB ZSRR generała-lejtnanta J.S. Plechanowa¹ i przeszedłem do pracy u niego; najpierw jako pomocnik, a potem zostałem zastępcą naczelnika Sztabu, wtedy nazywał się on wydziałem służby i bojowego wyszkolenia. W sierpniu 1991 roku przez 10 dni wykonywałem obowiązki zastępcy naczelnika Służby Ochrony KGB ZSRR, jak wtedy nazywała się „Dziewiątką”.

Walerij N. Wieliczko, ur. 10 lutego 1945 r. w Tebrizie (Iran), generał major w stanie spoczynku KGB. W latach 1964 – 1967 odbył zasadniczą służbę wojskową, ukończył szkołę podoficerską, doszedł do stanowiska dowódcy plutonu przeciwczołgowego, po ukończeniu specjalnych kursów Przemysłowego Okręgu Wojskowego w 1967 r. awansował na młodszego lejtnanta. W 1971 r. ukończył uniwersytet w Woroneżu – specjalność radiofizyka i elektronika. Pracował w biurze konstrukcyjnym sektora obronnego, przygotował pracę doktorską, której nie obronił ze względu na podjęcie służby w KGB. Absolwent Mińskiej Szkoły KGB. Karierę służbową zaczynał od poziomu oficera operacyjnego, następnie był zastępcą naczelnika wydziału kontrwywiadu ekonomicznego, naczelnikiem wydziału analitycznego Woroneżskiego Zarządu KGB.

Od 1980 r. w II Głównym Zarządzie KGB (kontrwywiad) w Moskwie, prowadził prace operacyjne na kierunku wyjazdu obywateli ZSRR za granicę (zdrada ojczyzny). Wielokrotnie wyjeżdżał za granicę w celach służbowych. Następnie był instruktorem Komitetu Partyjnego KPZR KGB, nadzorował organizacje partyjne 6. i 9. wydziałów KGB oraz wydział śledczy. Od 1986 r. do 1991 r. pomocnik naczelnika 9. Zarządu KGB (ochrona), zastępca naczelnika oddziału szkolenia i przygotowania bojowego, następnie naczelnik oddziału (sztabu) Służby Ochrony KGB ZSRR. Uczestnik wielu przedsięwzięć ochronnych, doradca ds. bezpieczeństwa jednego z liderów państw północnoafrykańskich, uczestnik działań bojowych. Kierował też w 1991 r. przygotowaniem do pokojowego spotkania Jelcyna, Nazarbajewa i Mutalibowa w Górnym Karabachu. Promotor dwóch rozpraw doktorskich o tematyce specjalnej.

W sierpniu 1991 r. wspierał Państwowy Komitet Stanu Wyjątkowego (tzw. pucz Janajewa). Poddany półtorarocznemu śledztwu.

Od 18 lat prezydent Klubu Weteranów Bezpieczeństwa Państwowego. Był m.in. członkiem Zarządu Rady Weteranów FSB, Rady Konsultacyjnej przy dyrektorze FSB, wiceprezidentem Stowarzyszenia Pracowników Organów Ochrony Porządku Publicznego i Służb Specjalnych FR. Autor ponad dwustu publikacji, książek, kilku scenariuszy do filmów telewizyjnych związanych z historią rosyjskich (radzieckich) służb specjalnych. Od kwietnia 2001 r. członek – korespondent Rosyjskiej Akademii Nauk Podstawowych, członek prezydium Stowarzyszenia Studiowania Historii Ojczystych Służb Specjalnych. Prowadził wykłady podczas konferencji w Rosji oraz za granicą m.in. we Francji oraz Wielkiej Brytanii. Posiada obszerną bibliotekę książek związaną z historią służb specjalnych, numizmatyk i falerysta. Żonaty, dwie córki, wnuk i wnuczka.

Oprac. K.K.

Nigdy nie byłem oficerem ochrony osobistej i nie otwierałem drzwi rządowych limuzyn, jak napisali to w jednym z artykułów. Zajmowałem się strategią. Planowaniem, przygotowaniem i przewidywaniem przedsięwzięć niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa najwyższych funkcjonariuszy ZSRR i wysokich rangą gości zagranicznych, podczas ich wizyt w Związku Radzieckim oraz wyjazdów naszych liderów za granicę, ochroną obiektów rządowych w kraju itp.

Będąc zaufanym generała Plechanowa, wykonywałem też specjalne zadania kierownictwa KGB ZSRR.

Proszę opowiedzieć o swoich podróżach zagranicznych, organizacji spotkań na najwyższym szczeblu, np. Bush – Gorbaczow i o innych wydarzeniach tego rodzaju

O pracy za granicą można mówić godzinami, tam zawsze była wystarczająca ilość podnoszących adrenalinę epizodów. Ale mieliśmy wystarczająco dużo nerwowej pracy i podczas przyjaz-



Bieg „Ruś 2000”

du do nas zagranicznych gości, za których zgodnie z regułami ochrony przede wszystkim odpowiadała strona przyjmująca, w tym wypadku 9. Zarząd Główny KGB i lokalnie republikańskie, krajowe i obwodowe zarządy KGB ZSRR.

Podczas jednej z takich wizyt udało się nam zapobiec zamachowi na prezydenta USA Ronalda Reagana. Zamierzał go dokonać akredytowany na czas tej wizyty w grupie prasowej Białego Domu dziennikarz, w przeszłości członek włoskiej organizacji terrorystycznej „Czerwone Brygady”, któremu dobrze zapłacono. Mówić o przebiegu tej historii można tylko w tonie przypuszczającym, ponieważ przestępczych działań nie pozwolono mu dokonać i za rękę go nie schwytano; również nie aresztowaliśmy go.

Należy przypuszczać, że próba likwidacji prezydenta Reagana miała dwie przyczyny. Pierwsza była taka, iż Reagan (podczas swej drugiej kadencji) zeszlifował swoje pazury i przestał być „jastrzębiem”, a ZSRR przestał być dla niego „imperium zła”, zaś on sam zaczął przyjaźnić się z Gorbaczowem; zaczął też mówić o rozbrojeniu i tym samym stracił znaczenie dla amerykańskich sił prawicowych, które w widowiskowy sposób zdecydowały, by pięknie dokończyć biografię swojego prezydenta. Wtedy komuś w USA bardzo zależało na tym, żeby w czasie oficjalnej wizyty w Związku Radzieckim zginął prezydent USA. To byłaby wspaniała antyradziecka akcja. Druga przyczyna to fakt, że dotychczas – i daj Bóg nigdy i w przyszłości – na terenie naszego kraju zamachowcy nie zabijali zagranicznych działaczy politycznych.

Dostłownie w przededniu przyjazdu Reagana o potencjalnym zamachu poinformował nas nasz wywiad. Niestety, informacja ta była więcej

niż skąpa. Znany był tylko wzrost przypuszczalnego terrorysty – 193 centymetry i to, że on jest w składzie grupy dziennikarzy Białego Domu oraz że przylatuje 40 minut przed rozpoczęciem uroczystości. Tak więc czasu u nas nie mieliśmy praktycznie żadnego. Wtedy została wydzielona grupa specjalna pod moim kierownictwem, która miała zapobiec temu aktowi terrorystycznemu. Mieliśmy wszystkie pełnomocnictwa; dające się wyobrazić i te nie do pomyślenia.

Pierwsza selekcja zaczęła się jeszcze na tropie samolotu. Denko czapki wopisty sprawdzającego dokumenty dziennikarzy znajdowało się na poziomie 193 centymetrów. Tym sposobem z grona 300 dziennikarzy udało się wyselekcjonować parę dziesiątek osób. Następnie realizując swoje zadanie, zdecydowaliśmy, żeby wykluczyć możliwość wielokrotnego pobytu tych samych osób razem z Reaganem.

Przed każdym spotkaniem z udziałem prezydenta Reagana mieszałyśmy na chybił trafił wszystkich 6 tysięcy akredytowanych korespondentów. Określaliśmy, kto z nich i gdzie będzie siedzieć. Czyli „New York Times” nie miał zagwarantowane, że jego dziennikarze będą siedzieć w pierwszych rzędach, jak się do tego przyzwyczaili, jeśli los przypadkowo nie padł na nich. Ze łzami w oczach dziękowali nam wtedy fotoreporterzy trzeciorzędnych gazet i czasopism, którzy wolą przypadku znajdowali się w pierwszych szeregach, robiąc tym samym karierę... A inni, na przykład, fotoreporter kanadyjskiego „The Economist” płakał z niezadowolenia.

Aby nie przeszkadzać w pracy dziennikarzom i równocześnie nie dopuścić ich do niekontrolowanego poruszania się po lotnisku zostały przygotowane specjalne ruchome platformy, na których pracowali „dziennikarze” z 7. Zarządu KGB (zewnątrzna obserwacja).

Dalej była zwykła metodyka; sprawdzanie przy pomocy aparatury i ludzi, z wykorzystaniem psów służbowych, analizatorów gazowych i tym podobnych metod. Na wielką skalę prowadzona była też praca kontrwywiadowcza w miejscach zamieszkania korespondentów, za każdym podejrzanym prowadzona była wzmocniona praca agenturalna, obserwacja (wywiadowcy) oraz obserwacja techniczna.

Kromka chleba, jak wiadomo, zawsze pada masłem w dół. Nasz terrorysta, jak się potem wyjaśniło, przez kilku minut do wyjazdu Reagana na lotnisko stał w Sali Georgijewskiej Większego Pałacu Kremłowskiego, dosłownie półtora metra od prezydenta...

Dotąd nie ma jasności, jakim sposobem ten człowiek zamierzał dokonać zamachu. Wkrótce dotarła do nas informacja operacyjna, że odstąpił od swoich zamiarów przeprowadzenia zamachu,



lecz postanowił podczas oficjalnego spotkania zdetonować nabój pirotechniczny. Proszę sobie tylko wyobrazić, co mogłoby wówczas się wydarzyć... Naprzeciw siebie obydwie ochrony z palcami na spustach. Amerykanie „za plecami” mieli właśnie zamach na prezydenta Reagana psychopaty Hinkleya. Ktoś z przestrochu mógł nie wytrzymać, zareagować nerwowo, wystrzelić i sprowokować ogólną strzelaninę z ofiarami – tym razem bezpośrednio na oczach światowej społeczności. Transmisję z lotniska prowadziła nie jedna dziesiątka telewizyjnych stacji. Być może ktoś tam już czekał na ów „gorący moment”.

Nadal pamiętam oczy potencjalnego terrorysty, były to oczy zaszczutego zwierzęcia; duże krople potu toczące się po jego twarzy. Nie była już potrzebna konspiracja. Podejrzanego z czterech stron przycisnęli swoimi szerokimi ramionami i biodrami piszący na sportowe tematy „dziennikarze” z „Alfy”. Na jego inteligentnie ręce położyli swe potężne dłonie ze zbitymi kośćmi. Wtedy nie wytrzymałem i spotykając się z nim wzrokiem, pokazałem mu po prostu pięść. On próbował jakoś odreagować, ale nawet nie był w stanie poruszyć głową. Tak oto zakończyło się to niezwykle przedsięwzięcie ochronne. Prezydent Ronald Reagan wrócił do domu żywy i zdrowy.

Podczas swojej pracy w 9. Zarządzie KGB współpracował Pan Generał ze służbami ochrony licznych państw. Jak ocenia Pan profesjonalizm tych służb, ich metody i sposoby działania? Jak ocenia Pan amerykańską Secret Service i na przykład polskie Biuro Ochrony Rządu?

Wszystkie służby specjalne świata zajmujące się ochroną najwyższych funkcjonariuszy podzieliłbym na trzy kategorie. Pierwsza i uważam, najbardziej fachowa to 9. Zarząd KGB ZSRR oraz służby bezpieczeństwa państw socjalistycznych i krajów z nami sprzymierzonych, które używały w pracy radzieckiej metodyki. Naturalnie, każdy kraj ją modernizował, przystosowując do swojej specyfiki, ale strategia i taktyka były wspólne.

Należy uwzględnić, że oprócz osobistego zawodowstwa szefów i pracowników służby ochrony, ważna jest ogólna sytuacja w kraju, reżim kontrwywiadowczy, poziom praworządności itp. Przecież sprawy zapewnienia bezpieczeństwa liderów i wysokich rangą zagranicznych gości zależą nie tylko od jakości rządowej ochrony, ale i od sprawności wywiadu i kontrwywiadu, zdobywających informacje o zamiarach terrorystów. Wopiści i celnicy nie dopuszczają do wjazdu do kraju rozpoznanych terrorystów i do bezprawnego wwozu broni, materiałów wybuchowych

i trujących substancji. Milicja drogowa zabezpiecza bezpieczeństwo przejazdu po drogach specjalnych samochodów.

Przedsięwzięcia ochronne są najbardziej złożonym systemem, w którym w tej albo innej mierze uczestniczą wszystkie struktury państwa oraz każdy przestrzegający prawa obywatel-patriota, nie wstydzący się poinformować władz, gdy zauważy jakiegokolwiek podejrzanego działania, co pozwala w porę zakomunikować o nich specłużbom. W ZSRR czujność obywateli była na najwyższym poziomie.

W jednej z rozmów z generałem M.S. Dokuczajewem ówczesny dyrektor Secret Service USA mister J. Simpson zwierzał się: „Przyjeżdżając do Waszego kraju odpoczywamy. W wielu sprawach zaczęliśmy się u was uczyć”. Trzeba podkreślić, że oświadczył to wyniosły Amerykanin, dla którego na świecie nie było i nie ma autorytetów.

Ścisłe kontakty ze Stasi, MSW Polski, Czechosłowacji, Bułgarii, Kuby i innych państw socjalistycznych pozwalały wszystkim nam efektywnie wykonywać najbardziej złożone zadania w każdym punkcie świata.

Niezbyt często, ale musiałem pracować z polskimi służbami ochronnymi. Trzeba w tym miejscu oddać służbom polskim sprawiedliwość, generał [Olgierd] Darżynkiewicz, do którego odnoszę się z najwyższym szacunkiem i poważaniem, stworzył bardzo profesjonalną służbę ochrony.

Druga kategoria to Secret Service ówczesnie Departamentu Skarbu USA i służby specjalne, których współpracownicy przechodzili

W gościnie na Ukrainie z lewej W.N. Wieliczko z prawej M.S. Dokuczajew





przygotowanie u Amerykanów. Charakterystyczną cechą ich modelu działania jest: liczebność, stosowanie na wielką skalę środków technicznych i lekceważący stosunek do partnerów. Na przykład R. Reaganowi podczas jego przyjazdów w ZSRR towarzyszyło około 300 funkcjonariuszy. Trudno było Amerykanom wyjaśnić, że ilu by swoich funkcjonariuszy nie przywieźli, 200 albo i 300, to i tak nie zrealizują w pełni zadania zapewnienia bezpieczeństwa swojej głowie państwa w obcym kraju. Tylko miejscowi pracownicy ochrony, znający specyfikę swojego kraju, jego niuanse i psychologię ludności mogą zapewnić rzeczywistą ochronę wysokiego rangą gościa na najwyższym poziomie. O ile u nas w kraju nie dawaliśmy Amerykanom rozwinąć skrzydeł, to w innych państwach prowadzili się bardzo beczelnie.

Nie tak dawno podczas wizyty prezydenta Georga W. Busha młodszego w Wielkiej Brytanii trzewikami prezydenckiej ochrony zdeptane zostały kwiaty, które własnoręcznie posadziła królowa Elżbieta i jej matka. Po zakończeniu wizyty w Buckingham Palace stwierdzili, że Bush z ochroną przez trzy dni narobił więcej szkód, niż 30 tysięcy ludzi, którzy zwiedzili ogród podczas jego istnienia...

Wśród drugiej kategorii specsłużb koniecznie trzeba wymienić Izraelczyków. Nielekkie życie, praktyczne doświadczenie walki z terroryzmem, ciągły udział w działaniach bojowych uczyniły ich służby specjalne bardzo fachowymi. Nawet trudno powiedzieć, kto przy kim więcej się nauczył: Izraelczycy u Amerykanów czy odwrotnie. Ale i im się nie udało 4 listopada 1995 roku uchronić swojego premiera Icchaka Rabina od śmierci, jaką poniósł z rąk prawnicowego ekstremisty Yigala Amira. Są naturalnie i inni, wśród których chciałby wyróżnić Hindusów. Pomimo tragedii, jakimi były śmierć w wyniku zamachów Indiry Gandhi i jej syna, zrobili ogromny krok naprzód tak taktyce ochrony, w uzbrojeniu, w środkach ochrony, jak i w wyposażeniu technicznym.

D. Kimcze, były zastępca szefa Mossadu, podczas wizyty w Klubie Weteranów



Obecnie za ochronę prezydenta Rosji i innych wysokich działaczy państwowych odpowiada Federalna Służba Ochrony. Na jej czele stoi generał armii Jewgienij Murow, były oficer wywiadu. Andriej Sołdatow skonstatował (www.agentura.ru), że przeprowadzenie efektywnego zamachu na ówczesnego prezydenta Władimira Putina jest niewykonalne.

Nie chciałbym dzisiaj mówić o poziomie pracy FSO FR. Nie pracując tam, nie mam pełnego rozeznania w ich plusach i minusach i nie uważam oceniania ich za możliwe. Zbyt mało mam informacji. Myślę, że J.A. Murow to nie tylko wywiadowca, a przede wszystkim oficer KGB ZSRR, a tam głupców nie werbowali i bardzo dobrze przygotowywali oficera służby specjalnej na wszystkich kierunkach pracy.

Murow ma przygotowanie kontrwywiadowcze: w latach 1997-1998 był zastępcą naczelnika Zarządu FSB Sankt Petersburga i Obwodu Leningradzkiego. W latach 1998-2000 sprawował funkcję pierwszego zastępcy naczelnika departamentu bezpieczeństwa ekonomicznego FSB Rosji. Jedno jest wszakże niewątpliwe, funkcjonariuszom FSO we współczesnym rosyjskim chaosie jest o wiele ciężiej pracować, niż było nam, w potężnym, stabilnym państwie.

Jak oceniacie, czy czeczeńscy terroryści albo inni zamachowcy mogą przedsięwziąć zamachy na Władimira Putina i Dmitrija Miedwiediewa, zwłaszcza teraz po zamachu na prezydenta Inguszetii generała Junusa Beka Jewkurowa i serii ataków terrorystycznych, jaka miała miejsce na Północnym Kaukazie i w Moskwie?

Mówiąc o terroryzmie w Rosji, my, siłą inercji wśród podejrzanych środowisk na pierwszy plan stawiamy bojowników czeczeńskich. Ale zapominamy, że dzisiaj czeczeński terroryzm coraz dalej odchodzi od walki o suwerenną Czeczenię, nabywa zaś cech charakterystycznych dla ruchu obrony islamu. Amerykanie swoją brzydką antyislamską polityką realizowaną po 11 września oraz bezceremonialną ingerencją w życie islamskich państw Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu doprowadzili do zrodzenia się straszego monstrum. Jeśli my, kraje Wschodniej Europy i WNP, damy się im wciągnąć w tę globalną awanturę, to bardzo szybko każdy Europejczyk, czy w ogóle każdy biały człowiek, stanie się tarczą strzelniczą dla islamskiego terroryzmu w każdym punkcie świata.

Rosja, gdzie według danych głowy Rady Muftich szejka R. Gajnutdina, żyje powyżej 20 milionów muzułmanów, w żadnym wypadku nie chce mieć jakiegokolwiek styczności z tą polityką. Mamy



wystarczająco dużo naszych własnych problemów. W Czeczenii już się tli, ale może rozpalic się cały Północny Kaukaz.

Jest takie dobre przysłowie: „kto sieje wiatr, ten zbiera burzę”. W całym świecie powszechną nienawiść wywołuje dążenie USA, jak stwierdziła w jednym z artykułów N. Narocznicka, do realizacji potężnego eurazjatyckiego projektu, w którym to: „oni identyfikują się z uniwersalnymi moralnymi kanonami”, próbują zostać powszechnym sędzią, narzucając swoją „demokrację”, „globalne zarządzanie”, „nowy światowy porządek”. To Kosowo, Irak, Afganistan i Północna Afryka doświadczyły tego typu polityki. Na celowniku „nowego porządku” znajduje się też Wschodnia Europa: Czechosłowacja, Polska, Ukraina, Białoruś oraz naturalnie Rosja.

Dla Rosji ogromne niebezpieczeństwo przedstawia także rodzący się obecnie terroryzm pączkujący na bazie społecznego protestu. Przyczyn jest dużo. Fantastyczny poziom rozwarstwienia społecznego w naszym kraju, ogromna przepaść między biednymi i bogatymi. Mniej niż jeden procent ludności rozporządza u nas praktycznie wszystkimi zasobami. W Rosji jest 101 miliardów. We Włoszech, gdzie jest mniej więcej taki sam produkt wewnętrzny, jest tylko 18 miliardów. I dla wszystkich w kraju jest jasne i zrozumiałe, że te miliardy i miliony nie zostały zarobione, ale skradzione przy przyzwoleniu władzy. Dotąd pod pretekstem realizacji narodowych projektów w naszym ubogim kraju rozkradane są ogromne pieniądze.

Nadal obserwujemy pełne oderwanie się władzy od narodu, pogardliwy stosunek do jego poglądów i nadziei, wszechogarniająca głupotę i korupcję urzędników wszystkich rang. Prezydent wzywa do walki z korupcją, a minister spraw wewnętrznych radośnie referuje, że... on ją już pokonał. To wszystko doprowadziło kraj do punktu wrzenia.

Według wyników badań socjologicznych co czwarty obywatel Rosji (25,9 proc.) wypowiada zdanie, że: „znosić nasze ciężkie położenie jest już niemożliwe”, 33,7 proc. respondentów oświadczyło, że przychodziła im do głowy myśl, by: „rozliczyć się ze sprawcami nieszczęścia przy pomocy broni”. Przy czym 4,1 proc. z nich ta myśl przychodziła często, a 12,3 proc. czasami.

Wszystkie te wskaźniki są o wiele wyższe wśród ogromnego kontyngentu osób, które przeszły szkołę wojny w Afganistanie, na Naddniestrzu, w Serbii, w Czeczenii, w Tadżykistanie i innych „gorących punktach”. Posiadają oni wyostrome poczucie sprawiedliwości i z trudem przyjmują fakt pojawienia się w społeczeństwie „nowych Ruskich”, robiących majątek, zazwyczaj bezprawnie i bezwstydnie się nim obnoszących. Niestety, ta kategoria młodzieży jest najslabiej społecznie chroniona i z trudem adaptuje się w społeczeństwie okresu przejściowego.

Tymczasem w kraju spadają samoloty, toną statki, wybuchają magazyny z bronią, palą się rusztowania, giną ludzie, a rosyjska „elita” się zabawia. Uczta podczas dżumy... Ekrany telewizji



są wypełniane różnymi, niskiej próby show. Dla głupkowatych showmanów nie ma niczego świętego. Rosja to dla nich już dawno Raszka. Jeden z moich kolegów, czynny oficer specsłużb, po powrocie z Północnego Kaukazu po prostu rozstrzelał swój nowiutki telewizor, na który przez wiele miesięcy zbierał pieniądze.

Już jest Kondapoga, Plac Maneżowy, las w Chimkach, w Brińsku blokują główne drogi, jest protest przeciwko „migalkom i specjalnym sygnałom w Moskwie. I, naturalnie, stojący na czele tego chaosu właściciele, z wielkim prawdopodobieństwem mogą zostać obiektami ataków terrorystycznych i to nie tylko przeprowadzonych przez czeceńskich bojowników.

Pojawiła się też ogromna ilość tak zwanych „specjalistów” poważnie uczestniczących w omawianiu tych problemów w środkach masowej informacji, angażowanych do pracy w charakterze „ekspertów” przez różne struktury federalne lub komitety społeczne. Trudno więc oczekiwać na rezultaty, kiedy buty zaczyna szyc specjalista od lepienia pierogów.

Walka z terroryzmem to prerogatywa służb specjalnych, a nie armii, wojsk wewnętrznych czy też różnego rodzaju oddziałów specjalnych i nawet nie organów ochrony prawnej. Struktury siłowe włączają się zazwyczaj na ostatnim etapie – likwidacji terrorystów. Podczas walki z terroryzmem trzeba pokładać nadzieję nie tyle

w sile, co w rozumie, przenikając agenturalnie w szeregi terrorystów nie tylko po to żeby uzyskać uprzedzającą informację operacyjną, ale i po to, by rozkładać ich od wewnątrz.

Według jednej z definicji – terroryzm to walka słabego (człowieka) z silnym (państwem), w sytuacji, kiedy słaby znajduje się w beznadziejnym położeniu. Władza powinna w pierwszej kolejności uporządkować kraj, a nie zapędzać ludzi do kąta. Jako minimum trzeba szanować swoich obywateli, wtedy oni nie staną się wrogami, a najpewniejszymi obrońcami władzy od wszelakich zagrożeń.

W walce z terroryzmem koniecznie trzeba decydować się na poważne ekonomiczne zadania: nie dopuszczać do zubożenia ludności prowadzącego do rodzenia się nastroju protestów, które mogą w każdej chwili przekształcić się w akcje terroryzmu wyrosłe na bazie protestu; zabezpieczać prowadzące walkę z terroryzmem specsłużby i organy ochrony prawnej w wysoko wykwalifikowane kadry, uzbrojenie, spectechnikę (gdzie i pierwsze i drugie i trzecie wymagają znaczących nakładów); zajmować się systematycznym wychowaniem patriotycznym i budowaniem obywatelskiej postawy każdego członka społeczeństwa, wdrożeniem w świadomość obywateli konieczności zbiorowej walki z terrorem (co też wymaga dużych nakładów).



Walerij N. Wieliczko
z autorem tekstu
– Kazimierzem Krajem



I jeszcze jeden niebezpieczny moment. W wielu państwach, w szczególności w Rosji, władze już dawno bezmyślnie wzięły na siebie część obowiązków terrorystów, do czego zaliczam straszenie ludności. Nieustannie donośne ogłoszenia w metro z żądaniem informowania o „podejrzanym zachowaniu się” otaczających ludzi (zapominając wyjaśnić im, co to takiego?), o bezpiecznych rzeczach; ogromne billboardy z numerami telefonów, gdzie obywatel powinien informować o dostrzeżonych oznakach terroru itp. Nawet tak lubiący osobistą wolność Amerykanie i Anglicy, zastraszeni wydarzeniami z 11 września, bezdyskusyjnie ustawiają się w kolejce, ściągają obuwie, wyjmują ze spodni pasy, dopuszczają do upokarzających rewizji itp.

Straszenie ludności wszechobecnym jakoby zagrożeniem terrorystycznym, daje szczególne możliwości kręgom posiadającym władzę, zwłaszcza by przeprowadzać przez parlamenty antydemokratyczne prawo. Zmiany te idą w stronę rozszerzenia uprawnień specsił, zaostrzenia kar, uproszczenia norm kryminalno-procesowych (zwiększenie czasu tymczasowego aresztowania, prowadzenia dochodzenia i śledztwa, wykorzystanie w charakterze przekonywującej bazy materiałów, otrzymanych za pomocą techniki operacyjnej i in.). Szczycący się swoją 200-letnią demokracją Amerykanie już posunęli się do stworzenia tajnych więzień, stosowania tortur, bezprawnej likwidacji podejrzanych o terroryzm itp., co prawda, póki co stosują te dyskusyjne praktyki tylko odnośnie obywateli innych krajów. Wszystko to już było na początku lat 30. XX wieku w ZSSR i Niemczech oraz innych krajach.

W związku z niemożnością jasnego określenia definicji terroryzmu i ekstremizmu, można dzisiaj w ten właśnie sposób kwalifikować każdą próbę krytyki nie tylko władz centralnych, ale i regionalnych oraz ich liderów. Każde spotkanie, gdzie zbierze się więcej niż trzech obywateli można zakwalifikować jako „nielegalną demonstrację”. Jak tu nie przypomnieć sobie apelu Juliusza Fuczika: „Ludzie – bądźcie czujni!”.

☛ Założył Pan prywatne przedsiębiorstwo „Biuro Ochrony Struktur Komercyjnych”, które istnieje do dziś. Pracował Pan również w charakterze eksperta w Komitetach Rady Najwyższej RSFR, Dumy Państwowej, a także m.in. nad ustawami „O broni” i „O prywatnej działalności detektywistycznej i ochronnej”. W Polsce działa wiele przedsiębiorstw ochronnych i detektywistycznych. Liczebność ich pracowników to ponad 250 000 osób (polska policja liczy około 100 000 funkcjonariuszy). Proszę przybliżyć naszym Czytelnikom realia działalności prywat-



nych firm zajmujących się ochroną w Rosji.

Biuletyn Weteranów Klubu

Niestety, moja służba w KGB zakończyła się nie zbyt pomyślnie. W ciągu 1,5 roku (po tzw. puczu Janajewa) poddany byłem śledztwu w sprawie GKCzP. Nie dali mi dosłużyć do czasu uzyskania normalnej wojskowej emerytury, którą osiąga się po 25 latach wysługi. Zabrakło mi około 3 miesięcy. Jeśli powiem wam, jaka u mnie, generała KGB ZSRR emerytura, to będziecie się długo śmiać...

Pierwsze miesiące sierpień-październik 1991 roku były bardzo złożone. Zwłaszcza moralnie. W jednej chwili jako czterdziestokilkuletni generał znajdujący się u wzlotu kariery utraciłem perspektywy na przyszłość, a przede wszystkim interesującą pracę. I wtedy pomogli koledzy. Z generałami: szefem wywiadu KGB ZSRR Ł.W. Szebarszymem, naczelnikiem 6. Zarządu KGB W.M. Priłukowym, wybitnym analitykiem wywiadu N.S. Leonowem uczestniczyłem w stworzeniu jednej z pierwszych w kraju prywatnych struktur bezpieczeństwa – „Rosyjskiej Narodowej Służby Bezpieczeństwa Ekonomicznego”. Warto nadmienić, że funkcjonuje ona nadal. Potem urodziło się prywatne przedsiębiorstwo ochronne – Biuro Ochrony Struktur Komercyjnych „Centrum”, które prowadziłem do kwietnia 2006 roku.

W tych strasznych, bandyckich latach 90. wykonałiśmy trochę wartościowych zadań. Staraliśmy się, po pierwsze – dać pracę, a tym samym i możliwość, by godnie funkcjonować ogromnej ilości byłych pracowników KGB-MSW i oficerom Armii Radzieckiej wyrzuconym za burtę przez nową władzę. Po drugie – obronić rodzący się patriotyczny biznes rosyjski.



Przytrafiło mi się uczestniczyć wówczas w prawdziwej wojnie. Bandyci starali się przechwycić mały i średni biznes, zawojując miejsce pod słońcem, przyjąć do władzy. Kryminalny autorytet – Otari Kwantraszwili z ekranów państwowej telewizji uczył Rosjan życia, rozdawał nagrody państwowym urzędnikom itp. W restauracjach, nie chowając broni, królowała „bratwa”. Wstyd przypominać, ale także i mnie, generałowi Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, przypadło jeździć na strzelaniny z bandytami i nieraz przychodziło używać broni... Cieszy mnie jednak jedno, to, że w sprawie zrobienia w kraju względnego porządku jest i moja nieduża cegiełka. No i oczywiście trzeba było znaleźć się w nowym kapitalistycznym świecie. Uczyć się, w szczególności handlu.

Prywatna ochrona w tym okresie przeżywała w Rosji swój złoty wiek. Do prywatnych przedsiębiorstw ochronnych przychodzili dobrze przygotowani pracownicy specusłużb, milicjanci, oficerowie armii i floty, którzy praktycznie nie musieli być uczeni podstawowych zasad ochrony czy posługiwania się bronią palną. Nie trzeba było ich nadzorować, żeby nie pili, czy czegoś nie ukradli itp. To byli ludzie honoru. MSW w tym okresie jeszcze nie określiło się w sprawie zasad funkcjonowania prywatnej ochrony i zawodu detektywa i jeśli nie pomagało, to nie przeszkadzało.

Za najlepszych czasów w moim biurze ochrony pracowało około 500-600 ludzi, wysokie były też obroty finansowe firmy. Pracujący w ochronie współpracownicy potrafili zarobić na samochody. Oczywiście nie na Bentleya czy Maseratti. Ale najważniejsza była zdrowa psychiczna atmosfera w zespole. Nie mieliśmy gospodarzy i najemnych pracowników – byliśmy kolegami. Odpowiadając

jednej z dziennikarek na pytanie: Co Wam udało się osiągnąć po odejściu ze służby?, stwierdziłem: Udało mi się zbudować socjalizm w pojedynczej firmie! I rzeczywiście tak było. Dzisiaj wszystko jest już bardziej złożone. Na profesjonalnie przygotowane firmy ochroniarskie mogą sobie pozwolić tylko wielkie banki, najbogatsze monopole typu Gazprom, Łukoil itp. Obecnie samodzielnie mogą istnieć tylko te firmy ochroniarskie, które znalazły sobie bogatych patronów, albo pracujące na krawędzi prawa; szara księgowość, zleceniodawcy spośród kryminalistów itp.

I załogi firm ochroniarskich dzisiaj są inne. Tam do pracy częściej idą ci, którym nie chce się uczyć i pracować, a wolą – zamknawszy wszystkie drzwi na zamek – oglądać telewizję, gdzie emitują programy w sam raz dla ich intelektu. W lepszej sytuacji są być może firmy zajmujące się ochroną osobistą. Tam gospodarz żąda od ochroniarzy i groźnego wyglądu, i zawodowstwa.

No i stale trzeba uwzględniać milicyjne bezprawie. Zważać na nielegalne dochody decydującego o uprawnieniach systemu... Dzisiaj to on podpisuje uprawniające dokumenty, a potem karze grzywną za ich wykonanie. Milicyjna ochrona zewnętrzna celowo niszczy mały i średni biznes ochronny. To rozumiałe, bo komu potrzebni są konkurenci, a władzy MSW nie brakuje.

Do 2006 roku wszystko to mi się poważnie sprzyrzyło i odszedłem z biznesu ochronnego koncentrując się na pracy społecznej w Klubie Weteranów Bezpieczeństwa Państwowego.

📢 Proszę opowiedzieć o działalności Klubu Weteranów i jego osiągnięciach

Rok 1993 rok pozostanie w pamięci Rosji, ponieważ był rokiem ostatecznego zniszczenia władzy radzieckiej, rokiem rozstrzelania rosyjskiego parlamentu, przejścia kraju od parlamentaryzmu do nieograniczonej władzy prezydenckiej.

Liczni pracownicy organów bezpieczeństwa Rosji na czele z W. Barannikowem² popierali parlament, przeciwstawiając się Jelcynowi. Trudno było przewidzieć, jak to może odbić się na losie weteranów radzieckich organów bezpieczeństwa państwowego. Władza mogła pójść przeciw drogą niemiecką – wykorzystać sądy, prześladowania, zakazy wykonywania zawodu itp.

I oto kilku weteranów: S.A. Gonczarow, były zastępca dowódcy „Alfy”, kierownik stowarzyszenia funkcjonariuszy pododdziału antyterrorystycznego; W. A. Maruszczenko, pomocnik szefa Gazpromu R. Wiachiriewa, S.A. Obriezanow, oficer wywiadu zagranicznego, ja oraz inni, w sumie około 10 osób, przypomnieli sobie słynne powiedzenie mówiące o tym, że: „uratowanie tonących



– to sprawa rąk samych tonących”. I zdecydowaliśmy się, by stworzyć Klub Weteranów Bezpieczeństwa Państwowego.

Mnie koledzy zaproponowali, abym stanął na jego czele. Wychodzili oni z założenia, że moja osoba była dostatecznie interesująca zarówno dla średniego i starszego pokolenia czekistów, gdyż byłem uczestnikiem tzw. puczu Janajewa, pozostałem przy swoich proradzieckich, prokomunistycznych poglądach, a dla młodzieży byłem również interesujący, ponieważ miałem już własny, prowadzony z sukcesem biznes. Moje protesty nie zostały przyjęte i byłem zmuszony zgodzić się na objęcie kierownictwa Klubu.

Idea zjednoczenia weteranów, widocznie unosiła się już w powietrzu, bo Klub zaczął szybko rosnąć i rozwijać się. Powstały struktury regionalne: w Barnaule (Altaj), Woroneżu, Kaliningradzie Sankt-Petersburgu, Samarze, Saratowie i innych miastach Rosji. W drugim roku istnienia było już około 40 Klubów regionalnych. Zostały też podpisane umowy o współpracy z rodzimymi organizacjami weteranów Białorusi i Ukrainy. Uczestniczyliśmy też w stworzeniu Klubów w Kazachstanie.

Kierunków naszej działalności było wiele. Utworzyliśmy elektroniczną giełdę pracy, którą kierował S. Fabricznikow³. Staraliśmy się znaleźć weteranów pracę, nie tylko z dobrą płacą, ale też zgodną z ich zainteresowaniami. Braliśmy pod uwagę wiek, zdrowie, cywilną i czekistowską specjalność, znajomość języków itp. Rekomendacja Klubu zazwyczaj podnosiła o 15-20 proc. ich płacę. Co miesiąc znajdowaliśmy pracę dla 30-40 ludzi. I nie tylko dla członków Klubu. „Siłowo” wspieraliśmy też weteranów-handlowców, broniąc ich przed bandytami. Pomagaliśmy materialnie i finansowo weteranom w podeszłym wieku, nie zdolnym, by zarabiać samodzielnie.

Od pierwszych dni istnienia Klubu szczególną uwagę zwracaliśmy na pracę z młodzieżą. Największym osiągnięciem jak uważam jest nasz udział – razem z ministerstwem ds. Sytuacji Nadzwyczajnych i administracją Obwodu Tulskiego – w utworzeniu Korpusu Kadetów „Ratownik” w Tule. Od kilku lat, każdego roku około 50 absolwentów Korpusu Kadetów wstępuje do Akademii Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Dobrą pracę Korpusu Kadetów ocenił odwiedzający go prezydent Rosji W. W. Putin.

Zebrałiśmy i dobrze wyekwipowaliśmy około setki dzieci z siedmiu obwodów Rosji i przeprowadziliśmy bieg narciarski Ruś 2000 z Rybińska, jego trasa wiodła z ziemi rodzinnej przewodniczącego KGB ZSRR, sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego J.W. An-

dropowa, do Pieriestawa-Zaleskiego, gdzie obok świątyni, w której zegnał się słynny książę Aleksander Newski, dzieciom zostały wręczone dyplomy i prezenty. Ciepłe zimowe umundowanie i obuwie zostawiliśmy uczestnikom biegu. Potem długo, póki z niej nie wyrosli, chodzili w naszych mundurach, szcząc się naszymi z emblematem Klubu. Jednym z kierunków pracy Klubów jest też działalność wydawniczo-redakcyjna.

Na jednym z naszych ostatnich spotkań, już po sierpniu 1991 roku, po pobycie w Matrosskoj Tiszynie (więzienie, gdzie siedzieli członkowie GKChP), generał lejtnant J.S. Plechanow, który odegrał niemałą rolę w moim życiu, powiedział mi: „Wiesz, Walera, do niedawna myślałem, że czekista odchodzi z tego świata, zabierając z sobą wszystko, co wie i wszystko co widział! Ale, przebywając w tym „sanatorium” (tak nazywał Matrosską Tiszynę) porozmawiałem sobie z nowym demokratycznym pokoleniem obrońców prawa, poobcowawałem z całkowicie politycznie zdezorientowaną ochroną, poczytałem nową prasę i napatrzyłem się antyradzieckich przekazów TV (był to pomyślny czas!) i zrozumiałem, że jeśli nie opowiemy ludziom prawdy o tym, kim byliśmy, jak żyliśmy, o co walczyliśmy, jakimi „przywilejami” dysponowaliśmy, to następne pokolenia, niestety, nie będą widzieć różnicy między słowami „czekista” i „gestapowiec”.

Niech nie tylko w naszej dobrej pamięci zostaną imiona pomagających nam bronić ojczyznę, patriotów – agentów i zaufanych ludzi, nie będziemy opowiadać o różnych stronach życia osobistego strzeżonych przez nas osób. Nie zamierzamy rozgłaszać sekretów ani starego, ani nowego państwa, ale powinniśmy zrobić wszystko, żeby nasze dzieci i wnuki zrozumiały nas i z dumą mówiły, że ich ojciec albo dziadek był – „Czekistą-Dzierżyńcem”. Wierzę, że będziesz w stanie wszystko to opowiedzieć, w szczególności, o tym jak pracował Komitet Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR, który szanowały, obawiały się go i nawet czciły najlepsze specje służby świata”. I oto teraz wykonuję testament mojego dowódcy i nauczyciela.

W klubowym wydawnictwie „Wega” (skrót oznacza Weterani Bezpieczeństwa Państwowego) została wydana nie jedna dziesiątka książek: monografie, historycznych badań, pamiętników funkcjonariuszy i humorystycznych opowiadań z życia wywiadu i kontrwywiadu. Ogromnym popytem cieszą się też ściennie kalendarze „Lubianka”, magnesy z symboliką KGB ZSRR i wiele innych wyrobów.

W sferze wydawnictw periodycznych w pierwszym etapie działalności staraliśmy się wspierać naszych kolegów, uczestnicząc w organizacji i fi-



Wywiad i kontrwywiad

Okładka płyty CD, śpiewa weteran „Wympieta”





Prezydent Putin
i kadeci Ratownika

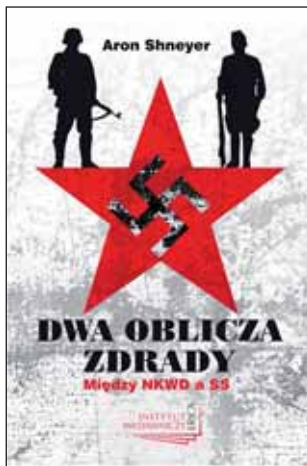
nansowaniu czasopism i gazet: „Rosyjski Styl”, „Profesjonalista”, „Oddział Specjalny Rosji”, „Komandos”, „K. G. B. Info” i in.

📌 Klub Weteranów Bezpieczeństwa Państwowego jest też wydawcą Historyczno-Publicystycznego Almanachu „Łubianka”. Wyszło już 12 numerów. Proszę powie-

dzieć, jaką rolę odgrywa to wydawnictwo w życiu Klubu i przekazywaniu wiedzy o historii rosyjskich спецслужб?

W 2006 roku „dojrzelśmy” do wydania własnego czasopisma, które nazwano „Łubianka”. Łubianka to plac, na którym znajdowała się centrala radzieckich organów bezpieczeństwa publicznego WCzK-OGPU-NKWD-KGB. Do 1991 roku plac nazywał się – placem F. E. Dzierżyńskiego. Teraz znajduje się tam siedziba pododdziałów Federalnej Służby Bezpieczeństwa FR. Metodą prób i błędów stopniowo znaleźliśmy formułę dla tego czasopisma – w postaci almanachu historyczno-publicystycznego.

W pierwszych dwóch numerach umieściliśmy artykuły o politycznych represjach lat 30., czym wzbudziliśmy oburzenie w środowisku czekistów-ortodoksów. Zarzucali nam, że niby po co, roztrząsać nieprzyjemnie karty historii itp. Dzięki się sprzecaliśmy się i udowadnialiśmy, że tylko znając prawdę o przeszłości, można uniknąć podobnych błędów w przyszłości. Tak narodziło się motto almanachu: „W przyszłość – z prawdą o przeszłości!”



coś, co pędzi nas do czytania kolejnych stron. Przede wszystkim sposób narracji; inny, a właściwie – szokująco inny w stosunku do tego, co dotychczas mieliśmy okazję poznać we współczesnej literaturze historycznej, zarówno typowo naukowej, pamiętnikarskiej, jak i beletrystycznej, a odnoszącej się do zagadnień pracy wywiadowczej prowadzonej przez radziecki wywiad w okresie od 1937 po koniec lat 60. XX wieku oraz podczas II wojny światowej, szczególnie w obszarze konfrontacji III Rzesza-ZSRR.

Fabula książki jest przewrotna, bowiem z jednej strony mamy precyzyjne stawiane pytania, a z drugiej – niesamowite w swojej szczerości, czasami nawet szokujące, odpowiedzi bohatera. Wszystko to uzupełniają komentarze autora, który próbuje dać szansę czytelnikowi, nie tylko by wzbogacił swoją wiedzę, ale i zając własne stanowisko w kwestii treści poszczególnych rozdziałów-opowieści. Przewrotność książki polega także na tym, że kończąc jej lekturę tak do końca nie mamy żadnej pewności, czy postać bohatera to rzeczywiste odbicie losów tego człowieka, czy tylko stworzył on

na podstawie zasłyszanych od innych opowieść swoją fascynującą biografię. Sprzeczności nakładają się na siebie w wielu miejscach, wątpliwości budzą się w czytelniku jeszcze częściej, nie wspominając oczywiście tego, że następuje całkowite „przewrócenie” ocen co do postaci opowiadającego bohatera, po zapoznaniu się z treścią 12 rozdziału. Mottem książki powinno być ostatnie zdanie zawarte w końcu tekstu: Prawda jest względna.

Cóż tak naprawdę powoduje chęć jak najszybszego dotarcia przez czytelnika do kolejnych rozdziałów „Dwóch Oblicz Zdrady”? Przede wszystkim krótkie, praktycznie sygnałne komunikaty informacyjne wypowiediane przez jej bohatera. Celne, bezkompromisowe oceny, czasami szokujące prawdy, które gdzieś tam głęboko tkwią w każdym z nas, osób sięgających po wiedzę historyczną odnoszącą się do II wojny światowej, do historii wojny wywiadów, do postaw ludzi biorących udział w tych wydarzeniach. Tę książkę powinni przeczytać zarówno ci, którzy marzą w przyszłości o karierze w pracy wywiadowczej, jak i ci, którzy starają się zrozumieć, co tak naprawdę spowodowało takie, a nie inne stosunki niemiecko-radzieckie w toku tzw. Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, tj. od 22 czerwca 1941 r. do 9 maja 1945 r.

Kandydaci na kadrowych pracowników wywiadu, zwłaszcza ci, których nęci się bajkami o charakterze płaszcza i szpady, w tym głównie tych mających pracować w strukturach wywiadu nielegalnego powinni obowiązkowo przeczytać tę pozycję, podobnie jak i ich nauczyciele oraz szefowie. Prawda o wywiadzie została tu zawarta w postaci prostego stwierdzenia: Jaki romantyzm? Jest syf i podłość. Dla uczciwego człowieka nie ma miejsca w wywiadzie. Ale ja, z kolei, nie mogłem nie wykorzystać takiej szansy. Szczególnie gorzko i prawdziwie zabrzmi to w uszach polskich oficerów wywiadu wojskowego, których w okresie funkcjonowania IV Rzeczypospolitej wyrzucono „z całą zawartością inwentarza” na przysłowiową ulicę... Oczywiście w opowieści naszego bohatera, dostaje się i radzieckim szefom, odpowiedzialnym za czystki lat trzydziestych i te mniej spektakularne z lat późniejszych, za granie ludzkimi losami, za łamanie ich życia i tępe niszczenie w imię tzw. wyższych celów.



W składzie kolegium redakcyjnego almanachu znajduje się wiele znanych w czekistowskim środowisku osób: generał-pułkownik N.M. Gołuszko, ostatni przewodniczący KGB Ukrainy, twórca ukraińskich specusług; generał lejtnant A. A. Zdanowicz, doktor habilitowany nauk historycznych, były kierownik Centrum Łączności ze Społeczeństwem FSB, prezydent Stowarzyszenia Nauczania Historii Ojczyźnianych Służb Specjalnych; pułkownik A.T. Żadobin, były naczelnik Centralnego Archiwum FSB; generał lejtnant A. I. Kuranow, były zastępca dyrektora FAPSI i in. Podstawą ich obecności w składzie kolegium, nie są generalskie epolety, a najbogatsze życiowe doświadczenie oraz znajomość najróżniejszych stron czekistowskiego bytu.

Najpierw almanach był kolportowany w prenumeracie, ale nie zawsze udawało się nam wydawać go w terminie i od ponad dwóch lat sprzedawany jest w Klubie i w księgarniach Moskwy. „Łubiankę” czytają we wszystkich krajach WNP. Z treścią wydanych numerów można zapoznać się także w Internecie na stronie www.a-lubyan-ka.ru. Znajdują się też tam interesujące artykuły

o przedwojennej historii polskich służb specjalnych, autorstwa naszego dobrego przyjaciela Kazimierza Kraja.

☛ **Serdecznie dziękuję za rozmowę. Z niecierpliwością oczekuję ukazania się wzmiankowanej przez Pana książki wspomnieniowej.**

Rozmawiał: Kazimierz Kraj



Fot. archiwum autora

1. Jurij S. Plechanow (1931 – 2002), generał lejtnant, z wykształcenia pedagog, praca w aparacie partyjnym, od 1967 r. służba w KGB, od 1983 r. naczelnik 9. Zarządu KGB ZSRR, wcześniej starszy oficer gabinetu przewodniczącego KGB, naczelnik 12. Oddziału KGB, w sierpniu 1991 r. wspierał działania Państwowego Komitetu Stanu Wyjątkowego, więzień Matroskij Tiszyny.

2. Wiktor P. Barannikow (1940 – 1995), generał armii, minister bezpieczeństwa FR, kursant średniej szkoły milicji w Jełabugie, absolwent w 1968 r. Wyższej Szkoły MSW ZSRR (filia w Świerdłowie), w połowie lat osiemdziesiątych XX stulecia był już wiceministrem MSW Azerbejdżanu, 1990 r. minister spraw wewnętrznych RSFR, a w 1991 r. ministrem SW ZSRR, następnie ministrem bezpieczeństwa FR od stycznia 1992 r. W październiku 1993 r. opowiedział się po stronie parlamentu, zwolniony ze stanowiska, aresztowany, przebywał izolatorze Lefortowo, zwolniony, zmarł na atak serca.

3. Siergiej A. Fabricznikow (1954 – zm.?), oficer I Zarządu Głównego KGB, uczestnik wojny w Afganistanie, syn generała KGB Arkadija A. Fabricznikowa (1924 – 2001) jednego z bardziej szanowanych oficerów wywiadu i kontrwywiadu KGB.

Szukające prawdy głoszone przez bohatera naprawdę są warte nie tylko przeczytania, ale przede wszystkim przemyślenia; dogłębnego i pozbawionego emocji. „Ludzie o czystych rękach”, jak ironicznie nazywa bohatera pracowników CzeKi, a potem NKWD, bywają różni w poszczególnych historiach opowiedzianych w tej książce. Jednak bohater nie chowa się za innymi, pokazuje całą gorzką prawdę, pokazuje sposób myślenia zarówno Centrali na Łubiance, jak i podporządkowanych jej ludziom w terenie i poza granicami kraju. Nad wyraz trafne jest stwierdzenie bohatera (wypowiedź z końca 2000 r.), które powinno dać do myślenia wielu naszym politykom, uznającym się za speców od służb, szczególnie w ostatnich latach: „Obecnie w naszych szkołach i akademiach byłego KGB nie szkoła prawdziwych agentów. Kształcą miernoty, które mają nadstawiać tyłek, w tym czasie, kiedy inni będą pracować”. Czy tego rodzaju wypowiedź nie zasługuje na chwilę refleksji i zastanowienia się, zwłaszcza w zetknięciu się z tym, co dzieje się w świecie, a gdzie „rosyjski ślad” od czasu do czasu gdzieś tam wypływa?

Ważnym wkładem tej książki w tworzenie właściwego obrazu stosunków niemiecko-radzieckich w czasie II wojny światowej są wyrażane na bazie wielu przykładów oceny odnośnie postawy armii niemieckiej wobec radzieckich jeńców, a szczególnie oficerów i komisarzy. Szczególnie istotna dla polskiego czytelnika jest próba podjęta ze strony bohatera, a odnosząc się do pokazania, kim byli, jacy są i jacy będą Niemcy jako członkowie społeczeństwa poddanego obróbce ideologicznej, w kontekście ich systemu wartości i tradycji, które od wieków tworzą w społeczeństwie niemieckim określone rodzaje zachowań i zwyczajów. To właśnie te krótkie oceny, zilustrowane przykładami, z jednej strony pokazują Niemców jako doskonałych żołnierzy, a z drugiej strony – jako fanatycznych wykonawców idei narodowego socjalizmu, jak i każdej innej ideologii, jaką uda się im narzucić.

Armia Niemiec hitlerowskich nie została tutaj przedstawiona tak, jak zwykła to do niedawna pokazywać światu radziecka i rosyjska sztuka, literatura i film. Nie ma tu „głupich Niemców”, a raczej są pokazani ludzie w mundurach walczący w oparciu o określone tradycje, koleżeństwo i rozumiejącą swoją rolę w walce z przeciwnikiem. Widać, że bohater widzi

profesjonalizm, rozsądek i walory osobowe wielu niemieckich żołnierzy i oficerów, zazdroszcząc niemieckiej armii tego, czego po 1937 r. zabrakło krasnoarmiejcom. Armii Czerwonej dostaje się od naszego bohatera wiele „batów”, chociaż spotykamy na stronach tej książki i prawdziwych dowódców, i żołnierzy i nietuzinkowych ludzi, gotowych na śmierć w walce z wrogiem. Te krótkie oceny, informacje i historyjki tworzą zupełnie nowe podłoże do sposobu patrzenia na radziecki wysiłek w II wojnie światowej. Szczególną gorzyc wywołują przytoczone historie odnośnie zachowań i metod stosowanych przez SMERSZa i NKWD wobec byłych radzieckich jeńców wojennych, którzy dostali się do niemieckiej niewoli.

Wiele, naprawdę wiele ciekawych, nowych ocen i niestandardowych spojrzeń na znane fakty Czytelnik znajdzie na stronach „Dwóch oblicz zdrady”. Warto sięgnąć po tę pozycję, chociażby dla zapoznania się z prawdziwymi przyczynami bujnego rozwoju ruchu partyzanckiego na terenach okupowanych oraz bestialstwa i zaciętości jednej, a także drugiej strony. Jest na stronach tej książki wiele gorzkich, ale jakże zmuszającej do refleksji stwierdzeń.

Czytelnik znajdzie też dużo nowej wiedzy o sposobach prowadzenia gier operacyjnych przez radziecki wywiad we Francji w latach powojennych, o mechanizmach prowokacji partyzanckiego prowadzeniu długofalowych działań. Znając niektóre fakty z historii, można sobie na bazie zawartych w tej książce opowieści dodatkowo wyrobić własne sądy i opinie, a także zostać sprowokowanym do sięgnięcia do innych publikacji, a także opracowań i materiałów wcześniej już przeczytanych, by na ich podstawie spojrzeć na wydarzenia inaczej niż poprzednio.

Są też na stronach tej książki fragmenty odnoszące się do Polaków i co ciekawe – zawsze mają one charakter ocen lub stwierdzeń pozytywnych. Nie jest to, jak wiemy z lektury współczesnej literatury rosyjskiej, rzecz codzienna...

Profi

Aron Shneyer „Dwa oblicza zdrady. Między NKWD a SS (z opowieści Sturmbannführera SS)”, wyd. Instytut Wydawniczy ERICA, Warszawa 2010